

Czy Polska rosła w siłę i ludzie żyli dostatniej?

O modernizacji gospodarczej i społecznej – w epoce PRL rozmawiają Łukasz Dwilewicz, Janusz Kaliński, Jacek Luszniwicz i Dariusz Stola. Dyskusję prowadzi Władysław Bułhak i Andrzej Zawistowski.

Władysław Bułhak – Chciałem wszystkich serdecznie powitać na spotkaniu redakcyjnym „Pamięci i Sprawiedliwości”. Prawdopodobnie jedną z przyczyn, dla której się tutaj zebraliśmy, jest nasze poczucie, że skupiamy się w pracach IPN na tylko jednym wymiarze historii. Zajmujemy się historią polityczną, wojskową, zajmujemy się – co można uznać za naszą specyficzną, węższą specjalizację – dziejami komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Dlatego zdecydowaliśmy, żeby się wreszcie pochylić nad trochę innym obszarem historii czasów niedawno minionych, a mianowicie nad problematyką społeczną i ekonomiczną. Chociaż obecność w naszym gronie dr. Andrzeja Zawistowskiego, mojego kolegi z Instytutu, a zarazem historyka zajmującego się historią *stricto* gospodarczą, mogłaby świadczyć i o tym, że nie są to problemy zupełnie nam obce. Poprosiłem go zresztą, aby wspierał mnie – jako prowadzącego dyskusję w imieniu redakcji – swoją kompetencją. Kiedy zastanawialiśmy się z nim nad głównym tematem naszej dyskusji, pojawiło się pytanie o rolę epoki PRL w procesie modernizacji naszego kraju.

Wokół modernizacji

Andrzej Zawistowski – Może lepiej mówmy o usiłowaniu modernizacji...

Władysław Bułhak – Usiłowanie modernizacji. Ale może nie narzucamy od razu interpretacji. Proponuję zacząć, tradycyjnie, od porządku chronologicznego. Wydaje mi się, że być może warto w tej debacie o gospodarce PRL-u i jej modernizacyjnej roli cofnąć się na chwilę do okresu poprzedzającego i zadać pytanie, czy mamy do czynienia z pewną kontynuacją. Mam na myśli po pierwsze okres przedwojenny, kiedy państwo polskie usiłowało wystąpić jako wielki inwestor. Przypomnę takie inwestycje jak COP i Gdynia. Po drugie, zazwyczaj przy opisie przeskakuje się okres 1939–1944, w tym jego, przyznam mocno dwuznaczny, aspekt modernizacyjny. Wojna i okupacja to nie tylko zniszczenia, deportacje i mordy, ale też inwestycje i nowe rozwiązania prawne i organizacyjne.

Andrzej Zawistowski – Uściślijmy na początek, co mamy na myśli, mówiąc o modernizacji. Otóż proponuję, aby rozumieć to pojęcie w sposób maksymalnie uproszczony, czyli jako „unowocześnianie”. I myślę, że rzeczywiście warto spojrzeć na nie z perspektywy dziedzictwa II Rzeczypospolitej. Bo wszyscy są zgodni, że prócz II wojny światowej rodząca się Polska Ludowa dziedziczyła problemy

gospodarcze sprzed wojny. Trzeba bowiem pamiętać, że II Rzeczpospolita nie była krajem mlekiem i miodem płynącym. Wręcz przeciwnie, miała masę problemów gospodarczych, których nie udało się pokonać do 1939 r.

Dariusz Stola – Redakcja postawiła przed nami temat modernizacji, więc ja bym najpierw spytał, co przez to rozumiemy, czy myślimy o tym samym. Rozumienie tego terminu i samo pojęcie modernizacji jest przedmiotem dyskusji. Dlatego byłbym za tym, żeby rozumieć je wąsko, jako splot procesów industrializacji, urbanizacji, rozwoju komunikacji i wzrostu poziomu wykształcenia, z czym wiązał się też spadek śmiertelności, poprawa zdrowotności. Nie włączałbym takich kwestii, jak sekularyzacja, zmiany obyczajowe, bo są nazbyt dyskusyjne i trudne do mierzenia.

A jeśli chodzi o porównania, zwłaszcza diachroniczne, to w przypadku Polski nie będzie to łatwe. Mamy tu bowiem głęboki wstrząs, olbrzymie zniszczenia i zerwanie ciągłości wielu procesów historycznych w wyniku II wojny światowej, przesunięcia granic i związanych z tym wielkich migracji. Np. baza przemysłowa Polski powojennej jest zupełnie inna niż baza przemysłowa II Rzeczypospolitej, inna jest też ludność, jej struktura społeczna itd.

Janusz Kaliński – To, co pan profesor Stola przed chwilą powiedział, jest w istocie szerokim spojrzeniem na modernizację. Tymczasem ja przed naszym spotkaniem zajrzałem do encyklopedii ekonomicznej z czasów PRL. I tam także znajduje się hasło „modernizacja” w rozumieniu autorów, czyli pośrednio władzy; bo taka książka nie mogła się ukazać bez aprobaty władzy. Traktuje się interesujące nas pojęcie bardzo wąsko: jako modernizację majątku produkcyjnego przede wszystkim. To nawet nie jest modernizacja infrastruktury, ale właśnie majątku produkcyjnego, który można analizować przez nowe inwestycje, przez remonty. Myślę, że od takiego spojrzenia będziemy musieli w naszej dyskusji odejść na pewno, bo nie byłoby to owocne. Nie można natomiast o tej „oficjalnej” definicji zapominać. Wróćmy jeszcze na chwilę do II Rzeczypospolitej.

Dariusz Stola – Mamy tu dwie powiązane, ale jednak nietożsame kwestie. Jedną jest polityka modernizacji, które mają i rządy II Rzeczypospolitej, i rządy komunistyczne. To polityka modernizacji imitacyjnej, z tym tylko, że kogoś innego się imituje. Polscy komuniści imitują towarzyszy radzieckich, np. w planie sześćdziesięcioletnim mamy imitację dwóch pierwszych pięciolatek sowieckich. Druga kwestia to faktyczne zmiany społeczne i gospodarcze, które następują nie tylko w wyniku tej polityki i niekoniecznie zgodnie z nią. Możemy tu dostrzec elementy ciągłości: np. wysoki poziom etatyzacji gospodarki w II Rzeczypospolitej był jakby przygotowaniem, nieświadomym oczywiście, do upaństwowienia gospodarki przez komunistów.

Antecedencje

Jacek Luszniwicz – Dziedzictwo historyczne w sferze gospodarczej, które Polska Partia Robotnicza zastała w momencie przejmowania władzy, obejmuje zjawiska znacznie wcześniejsze niż te, które się nazywa problemami II Rzeczypospolitej. Faktem jest przecież, że komuniści, przychodząc z Armią

Czerwoną w lipcu 1944 r., dostali do ręki dawno już określoną kartę gospodarczą. Była ona słaba, co do tego chyba się spierać nie będziemy. Wynikało to z bardzo głębokich historycznych zaszłości. Trzeba tutaj wspomnieć, jako o czynniku najważniejszym, o długotrwałych skutkach tego, co się w historiografii nazywa dualizmem agrarnym. To proces, który – jak wiemy – zaczął się w końcu XV w. i na ziemiach polskich skutkował systemem folwarczno-pańszczyźnianym. Ujawnił on swoje negatywne skutki gdzieś w pierwszych dekadach XVII w. i potem utrzymał się aż po drugą połowę XIX w., kiedy się skończył wraz z uwłaszczeniami. Kiedy sobie zdamy sprawę, że to jest prawie dwieście pięćdziesiąt lat kryzysu, i zadamy pytanie, ile „czterdziestopięcioleci” peerelowskiej gospodarki centralnie kierowanej zmieściłoby się w czasach systemu folwarczno-pańszczyźnianego, to zyskamy pewną miarę problemu: wpływu na rozwój gospodarczy i cywilizacyjny tak długiego pozostawania ziem polskich w strefie wtórnego poddaństwa. Przecież w połowie XVIII w. wskaźnik urbanizacji był niewiele wyższy niż w połowie XIV w., a znacznie niższy niż w połowie XVI! Powtórzę za prof. Tadeuszem Łepkowskim, który kiedyś ładnie te sprawy zsyntetyzował, że właśnie głównie wskutek dualizmu agrarnego, a nie np. rozbiorów, mieliśmy późny, słaby i wyspowy kapitalizm. A w konsekwencji rachityczną, w dodatku dysproporcjonalną i nieskończoną rewolucję przemysłową. No, a w XX w., gdy nastąpiła niepodległa II Rzeczpospolita, ta niepodległość była gospodarczo i społecznie zacofana, i też nie taka niezależna przecież, jakby tylko z samych kategorii politycznych wynikało, bo uzależniona np. od kapitału zagranicznego itd.

Janusz Kaliński – Ale trzeba zwrócić uwagę również na to, że od początku XIX w. następuje gwałtowne przyspieszenie. Rachunek zaczyna się szybko zmieniać. W związku z tym trzeba by znowu mówić o modernizacji, która nastąpiła w wieku XIX. I to również z inicjatywy rządu, tak jak to było w Królestwie Polskim czy też w Prusach, jak też z inicjatywy prywatnego kapitału. Przy czym doktor Luszniwicz ma rację, przypominając, że polski kapitalizm zawsze, zarówno w XIX w., w okresie międzywojennym, jak i dzisiaj, cierpi na brak rodzimego kapitału. To był problem, który oczywiście rzutował także na gospodarkę II Rzeczypospolitej, hamował jej rozwój.

Jacek Luszniwicz – PRL otrzymał w spadku pewne trudności gospodarcze, które w trakcie dwudziestolecia nie zostały rozwiązane. Był to zwłaszcza problem kilkumilionowego przeludnienia agrarnego, a szerzej – tego, co przeludnienie agrarne powodowało, a mianowicie niskiej chłonności rynku wewnętrznego. Ta niska chłonność to też, o czym się czasem zapomina, wynik potężnego, przynajmniej relatywnie, bezrobocia w miastach, które już po czasach wielkiego kryzysu stały się strukturalne (w 1938 r. jest co najmniej pięć razy większe niż w 1928 r., a więc bezpośrednio przed załamaniem). COP to jest 107 tys. miejsc pracy. Takich COP-ów, żeby zwalczyć nadmiar paru milionów rąk do pracy, a w rezultacie jakościowo podnieść chłonność rynku i na poważnie zacząć uprzemysłowienie, trzeba by zbudować kilkadziesiąt. Myślę, że warto wczuć się w sposób gospodarczego rozumowania władz komunistycznych. Próbować zrozumieć, jakie wnioski wyciągały z doświadczeń II Rzeczypospolitej. No, choćby taki, że skala państwowych inwestycji w drugiej połowie lat trzydziestych była dalece niewystarczająca.

Także taki, że kapitał zagraniczny, skupiający w pewnym okresie około 40 proc. udziałów w spółkach akcyjnych, w sumie nie na wiele się przydawał w zwiększaniu potencjału inwestycyjnego. To z kolei prowadziło do wniosku, że trzeba szukać innych dróg stymulowania modernizacji gospodarczej. I tak dalej.

Janusz Kaliński – Jeśli z kolei przeniesiemy uwagę na II wojnę światową, przede wszystkim na czas okupacji, to o modernizacji możemy mówić tylko w wąskim znaczeniu. Niemcy na potrzeby wojenne dokonywali takich zmian w polskiej gospodarce, które można uznać za unowocześnienie, ale były one podporządkowane niemieckiemu wysiłkowi wojennemu. Mamy przykład COP-u, z którego początkowo urządzenia demontowano i wywożono do Niemiec, żeby wzmocnić potencjał przemysłowy. Ale kiedy okazało się, że tam jest zagrożenie nalotami ze strony aliantów, to nastąpił swego rodzaju odwrót. Nie tylko w Polsce centralnej, ale właśnie na Dolnym Śląsku, wzdłuż Odry ulokowano wiele zakładów przemysłowych produkujących czy to dla niemieckiego lotnictwa, czy nawet marynarki wojennej. Niemcy dokonywali też zmian w infrastrukturze. Chcieli mieć po prostu większe zdolności przewozowe na linii zachód–wschód, na potrzeby frontu, a potem w ogóle panowania na Wschodzie. Ale oczywiście, z wojną to jest tak, że modernizuje się, rozwija się pewne dziedziny, ale potem, kiedy przychodzi front, naloty, to wszystko ulega zniszczeniu. Mamy jeszcze okupację radziecką. Niewiele wiemy na ten temat. Przejmuje się cały polski majątek, przeznaczają się go na potrzeby radzieckie.

Dariusz Stola – Zastanawiam się, czy będzie możliwe oszacowanie zysków i strat z okresu okupacji niemieckiej i w ogóle wojny. Jest przecież wiele rzeczy niewymiernych, np. gigantyczne straty kapitału ludzkiego. Niemiecka i sowiecka polityka okupacyjna uderzały przede wszystkim w elity, ich celem była swoista dekapitacja społeczna. Straciliśmy więc zwłaszcza warstwy wykształcone. Do tego po wojnie wielu przedstawicieli tych warstw zdecydowało się nie wracać z Zachodu. Jak zmierzyć tego skutki? Jaka była wtedy wartość wykształconego pracownika, kierownika, urzędnika, zwłaszcza z wyższym wykształceniem? Takich ludzi w Polsce powojennej było jakieś 60–70 tysięcy na 22 miliony mieszkańców. Bardzo mało. Zagłada Żydów właściwie zlikwidowała grupę etniczną, która historycznie była nosicielem cech pożądaných w nowoczesnej gospodarce – była przedsiębiorcza i wykształcona. A oprócz strat ludnościowych mamy przecież ogólne wycieńczenie głodem, chorobami, eksploatacją, strasznymi przeżyciami milionów ludzi, którzy stali się wrakami w sensie zdrowotnym.

Nie jestem specjalistą od niemieckiej polityki gospodarczej w okresie okupacji, ale nikt z nas nie powie, że okupacja niemiecka miała pozytywny wpływ na stan gospodarczy Polski. Oznaczała przecież olbrzymie zniszczenia i kilka lat eksploatacji gospodarczej. Trzeba jednak zaznaczyć różnice między Generalnym Gubernatorstwem a ziemiami wcielonymi do Rzeszy i ziemiami przyłączonymi do Polski po wojnie. Zdaje mi się, że w GG Niemcy nie chcieli rozbudowywać przemysłu, chcieli za to rozwoju rolnictwa i tworzyli infrastrukturę komunikacyjną. Zależało im na powstaniu zagłębia żywnościowego i pewne ruchy w kierunku modernizacji produkcji rolnej wykonali: dostarczali maszyn rolniczych, prowadzili jakieś kursy dokształcające. Nie wiem, w jakim stopniu to było skuteczne, a w jakim tylko propagandowe.

Łukasz Dwilewicz – Mam kilka uwag. II wojna światowa była okresem, który sprzyjał postawom przedsiębiorczym i podejmowaniu ryzyka, bo to po prostu była walka o przetrwanie. Społeczeństwo polskie weszło w okres powojenny z potencjałem przedsiębiorczości ludowej, która wcześniej właściwie nie występowała. Ci wszyscy chłopcy, którzy szmuglowali rąbankę do Warszawy, to było jakościowo nowe zjawisko. I trzeba też o tym pamiętać, że wieś z II wojny światowej wyszła relatywnie mniej poszkodowana pod względem majątkowym. Zasadniczo...

Dariusz Stola – Chyba że ją spalili...

Łukasz Dwilewicz – Chyba że ją spalili albo wymordowali. Po wojnie mieliśmy do czynienia z rozkwitem przedsiębiorczości. Po prostu był duży, niezapokojony popyt. Bo praktycznie niczego nie było. Kiedy się na przykład zajrzy do „Życia Warszawy” z tych pierwszych roczników powojennych, to dział ogłoszeń drobnych pokazuje, że różnorodność form działalności gospodarczej trochę przypomina przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Dariusz Stola – Zniknięcie 30 proc. ludności miejskiej, czyli Żydów, z ich rolami gospodarczymi, zwłaszcza w handlu, usługach, przemyśle to fakt, który trudno przecenić. Od wieków to była grupa bardzo przedsiębiorcza, mająca różne umiejętności potrzebne w gospodarce, o wyższym współczynniku alfabetyzacji itd. Po jej wymordowaniu powstała próżnia, której Polacy nie mogli całkiem zapłacić. Nawet jeśli zachował się po nich majątek, a zachował się tylko w części, to pamiętajmy, że przejąć majątek, to nie to samo, co przejąć przedsiębiorstwo. Przedsiębiorstwo to nie tylko jego majątek. Trzeba tym umieć zarządzać, mieć wiedzę i doświadczenie w danej branży, znać rynki itd. Nawet jak się przejmuje tak proste urządzenie, jak maszyna do szycia, to trzeba się nią umieć posługiwać. Istnieje przekonanie, że iluś tam Polaków, przejmując majątek po zabitych Żydach, jakoś się na tym wzbogaciło. Być może ci ludzie się wzbogacili, ale dla gospodarki jako całości to była ewidentna strata. Przejęcie majątku to nie jest przejście bogactwa czy zdolności do generowania bogactwa. Można przejąć infrastrukturę gospodarczą, ale przedsiębiorstwo to są zorganizowani ludzie, a nie maszyny. Wojna przyniosła bezprecedensową dezorganizację gospodarczą, rozpad firm, sieci kooperacji i rynków. Dziś, gdy tak docenia się niematerialną wartość przedsiębiorstw, widać to wyraźniej.

Janusz Kaliński – To są powiązania, kooperacja, rynek – bardzo skomplikowane elementy. Po wojnie zmiany dotknęły przede wszystkim tego, co nazywamy przestrzenią ekonomiczną: utraciliśmy ziemie na wschodzie, to była połowa przedwojennego państwa polskiego. Ziemie, trzeba przyznać, z punktu widzenia zagospodarowania dosyć ubogie. Oczywiście, można wymieniać zagłębie naftowe czy okęgę wydobycia soli potasowych, można mówić o dobrym rolnictwie na Wołyniu. Ale infrastruktura kolejowa, drogowa, telekomunikacyjna, poziom urbanizacji były na niskim poziomie. Ziemie, które Polska uzyskała na zachód od Odry, były zdecydowanie lepiej zagospodarowane pod każdym względem: i przemysłowym, i infrastrukturalnym. Miasta były na przykład dobrze wyposażone w media. Czyli bilans gospodarczy, sprowadzany do rachunku czysto ekonomicznego, jest dla Polski korzystny, chociaż obciążają go wielkie straty.

Straty związane z przejściem frontów, a następnie grabieżczą działalnością Armii Czerwonej. Miasta na Zachodzie mogły przyjąć znaczną część ludności przesiedlonej ze Związku Radzieckiego czy też ze zniszczonej Warszawy i miast Polski centralnej. W związku z tym powstaje element modernizacyjny, dlatego że znaczna część ludzi, która mieszkała na wsi, na przykład gdzieś na Kresach, nagle znalazła się w mieście. Musiała szukać sobie innego zawodu. Losy indywidualne były różne. Ale generalnie mieliśmy do czynienia z modernizacją.

Jacek Luszniwicz – Oczywiście, to wszystko jest względne. W krótkim okresie, myślę, przeważały problemy organizacyjne, tak je nazwijmy, związane z wchłanianiem tych ziem. W dłuższym okresie efekt modernizacyjny jest niewątpliwy. Może tylko przypomnę, że niektóre szacunki wolnej substancji mieszkaniowej na ziemiach poniemieckich wynoszą nawet koło sześciu milionów. Przy tych wszystkich zniszczeniach. Sam fakt przesunięcia granic zmienił nam na korzyść o parę punktów dane strukturalne, zarówno społeczne, jak i gospodarcze.

Janusz Kaliński – Tylko pytanie, jak ten potencjał został wykorzystany? W czasie realizacji planu trzyletniego rzeczywiście trwa osadnictwo, w sposób żywiołowy, abstrahując od działań Armii Czerwonej, przemysł się odbudowuje, uruchamia. Kiedy natomiast wchodzimy w lata pięćdziesiąte, w okres planu sześcioletniego, to okazuje się, że komuniści preferują inwestycje „na surowym korzeniu”, takie, które dają efekt propagandowy: o patrzcie, tutaj znowu nowy komin, tutaj fabryka, tam bloki stoją koło zakładu.

Dariusz Stola – Mamy tutaj kilka procesów, w których są ukryte i inne. Po pierwsze, wielkie przemieszczenia w wyniku zmiany granic polskich to są nie tylko migracje ze wschodu na zachód, ale też ze wsi do miast, w dużej mierze. Po drugie, te migracje zmieniają strukturę agrarną polskiej wsi, zmienia się średnia wielkość gospodarstwa. Ludzie, którzy w Kieleckiem mieli splotek pola, jadą na Dolny Śląsk i mają kilkanaście hektarów. Pomijam na razie to, że komuniści i tak chcieli wszystko skolektywizować za kilka lat. Ale, jak już wspomniałem, skutki gospodarcze takich zmian były ograniczone. Majątek na ziemiach zachodnich, pozostawiony tam przez Niemców, był wykorzystywany, że tak powiem, suboptymalnie. W wielu źródłach spotyka się ubolewanie nad nieprawdopodobnym marnotrawstwem i zniszczeniem, które tam nastąpiło już po wojnie. Jest taka świetna książeczka socjologa Zdzisława Macha *Niechciane miasta* o pewnym miasteczku na Dolnym Śląsku, które upadło, materialnie się zawaliło, dlatego że nikt nie zadbał o system odwadniania. Po jakimś czasie ten system się zamulił, przestał działać, wilgoć poszła po murach i domy zaczęły się rozpadać. Takich strat, które nie musiały nastąpić, a nastąpiły, była cała masa.

Janusz Kaliński – No, i takim przykrym zjawiskiem jest działalność szabrowników.

Dariusz Stola – Szabrownictwo było oczywiście paskudne, nie będę go bronił, ale ukradzione nie znaczy – zniszczone. Chyba, że kradnąc np. pas transmisyjny, szabrownik dezorganizuje większy zakład.

Plany i koncepcje

Władysław Bulhak – Chciałbym zadać ogólniejsze pytanie o kompetencje nowej ekipy rządzącej, sięgającej po władzę nad polską gospodarką. W dyskusji dr Luszniwicz skłonny był przypisywać tym ludziom dość głęboki namysł, przynajmniej nad doświadczeniem II Rzeczypospolitej.

Andrzej Zawistowski – Trzeba również w tym kontekście postawić pytanie o wzorce polityki gospodarczej prowadzonej przez polskich komunistów. Oczywiście, ludzie i ich poglądy to jedno, a wzorce, według których postępowali, to drugie.

Janusz Kaliński – Druga wojna światowa paradoksalnie była czasem znaczącej debaty, debaty również na tematy gospodarcze. Kiedy na przykład ekonomiści polscy w Londynie zaczęli tworzyć plany gospodarcze dla Polski powojennej, oczywiście w rozumieniu zachodnim, to te plany były rozszerzeniem perspektywicznego planu piętnastoletniego Kwiatkowskiego. Zwracano uwagę na to, tak jak Kwiatkowski, że mamy duże przeludnienie agrarne, że poziom przemysłowy Polski jest niski. Spoglądano też na Zachód, a na Zachodzie ciągle jeszcze przemysł był wtedy ważnym czynnikiem modernizacji. I oczywiście te partie, które były związane z rządem londyńskim, działające na terenie okupowanej Polski mniej więcej zgadzały się z tymi poglądami. To jest szczególnie widoczne w wypadku Polskiej Partii Socjalistycznej.

Władysław Bulhak – A co z komunistami?

Janusz Kaliński – Z drugiej strony mamy komunistów, którzy już w deklaracjach z 1943 r. wyraźnie podkreślają, że Polska rzeczywiście powinna się zmieniać według innych wzorców. U Alfreda Lampego na przykład widać, że wzorcem jest Związek Radziecki. Czyli trzeba po prostu kalkować te rozwiązania, które wprowadzono w radzieckich pięciolatkach w latach trzydziestych, to znaczy forsowne uprzemysłowienie, z akcentem na przemysł ciężki. Industrializacja miała doprowadzić do wzrostu liczebności klasy robotniczej. Komuniści byli przekonani, że proletariatus będzie promotorem nowego ustroju.

Dariusz Stola – Sam Stalin im radził, żeby się z tym nie obnosili.

Janusz Kaliński – W manifestie PKWN już nie mamy eksponowanych tych elementów, że budujemy socjalizm, że Związek Radziecki jest jedynym wzorcem. Wtedy zaczyna się podkreślać, że Polska może wejść na trzecią drogę, między drogą radziecką a drogą zachodnią.

Jacek Luszniwicz – Prof. Tadeusz Kowalik nazwał to przed laty polityką barw ochronnych i to jest bardzo celne określenie.

Janusz Kaliński – Ja chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na tendencje, które można uznać za antymodernizacyjne, np. zapomniane troszeczkę hasło agraryzmu.

Partie ludowe, i podziemny ROCH, i PSL Mikołajczyka, wyraźnie podkreślają, że Polska powinna przyjąć model agraryzmu, czyli że przemysł powinien być pomocniczy, usługowy w stosunku do rolnictwa. Że zdrowym elementem społeczeństwa jest gospodarstwo chłopskie, odpowiednio wyposażone. Z kolei Stronnictwo Narodowe było przeciwko rozwojowi przemysłu. Może to wynikało z tego, że rzeczywiście jego członkowie obawiali się zagrożenia komunistycznego, którego nosicielem była nowa klasa robotnicza. Tak więc mamy też takie poglądy, które można uznać za wsteczne.

Dariusz Stola – Profesor Kaliński słusznie powiedział, że ci, którzy rządili, chcieli kopiować wzory sowieckie. Mogli się do tego przyznawać w większym lub mniejszym stopniu, ale ewidentnie to był dla nich wzór. Można się tylko pytać, czy chcieli kopiować wzory sowieckie, dlatego że byli komunistami i wszystko, co radzieckie, było dla nich wspaniałe, czy też bali się nawet myśleć inaczej, bo wiedzieli, czym grozi takie niezależne myślenie; czy była to dla nich w końcu atrakcyjna droga przyspieszonej modernizacji. Bo przecież sowiecki model industrializacji, skok przemysłowy dwóch pierwszych pięćdziesiątek, zwłaszcza na tle wielkiego kryzysu w krajach kapitalistycznych, był uznawany za niebywały sukces. Tak widziało te sprawy wielu ludzi, przynajmniej tych z lewicy.

Szybki koniec trzeciej drogi

Janusz Kaliński – Należy dodać, że to, co nazywamy barwami ochronnymi, zostało przyjęte oficjalnie pod hasłem „gospodarki trójsektorowej”. Przez jakiś czas komuniści mówią, że oczywiście sektor państwowy będzie się rozwijał, jest nacjonalizacja, ale że jednocześnie jest miejsce dla spółdzielni, i ta spółdzielczość, szczególnie handlowa się pręźnie rozwija, i jest też miejsce dla sektora prywatnego, w tym prywatnego handlu, prywatnego rzemiosła. Tak było do roku 1947–1948. Trzeba zwrócić uwagę na pewne niuanse w poglądach na kwestię zmian systemowych, strukturalnych w Polsce między PPR a PPS. PPS wychodziła z innych tradycji, przynajmniej do momentu, kiedy jeszcze miała jakąś samodzielność. I była za tym, żeby Polska się uprzemysławiała, ale ciągle według wzorców zachodnich. Bardzo silnie wskazywano na konieczność harmonizacji rozwoju przemysłu ciężkiego i przemysłu konsumpcyjnego. Podkreślano, żeby ten wysiłek na rzecz uprzemysłowienia nie odbywał się kosztem jednego czy dwóch pokoleń. Ostrzegano przed hurraoptymizmem czy „heroizmem”, charakterystycznym dla radzieckich pięćdziesiątek.

Władysław Bułhak – Chciano to zrobić inaczej.

Janusz Kaliński – Kierowany przez Czesława Bobrowskiego, związanego z PPS, Centralny Urząd Planowania, po sporządzeniu planu trzyletniego, przygotował dwunastoletni plan uprzemysłowienia Polski, w którym akcentowano właśnie takie sprawy, jak rozwój przemysłu, rozwój komunikacji, budownictwa mieszkaniowego. Rosnąca w siłę partia komunistyczna, PPR, a przede wszystkim Hilary Minc, podjęli z tym „dyskusję”. Oczywiście, to nie była dyskusja w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Przybrała ona postać tak zwanej „dyskusji CUP-owskiej”, czyli procesu Centralnego Urzędu Planowania. Została m.in. przekreślona

idea planu dwunastoletniego. Wiele jego elementów zostało wkomponowanych w plan sześcioletni, czyli to wszystko, co w CUP-ie planowano na dwanaście lat, teraz trzeba było zrobić w sześć. A jak przyszło już do zatwierdzenia planu, to jeszcze bardziej ten czas skracano. Wszystkie pomysły modernizacyjne, które starano się pierwotnie rozstrzygać inaczej niż komuniści, inaczej niż w Związku Radzieckim, w 1948 r. są już nieaktualne.

Jacek Luszniwicz – Ja bym trochę przesunął tę cezurę wstecz. Atak na gospodarcze koncepcje PPS-u nastąpił już w roku 1947. PPR rozpętała wtedy bitwę o handel, do czego oficjalnie wezwał Minc w słynnym przemówieniu na kwietniowym plenum KC. W rezultacie dosyć szybko doprowadzono do marginalizacji własności prywatnej w handlu, najpierw w hurcie, potem w detalu. Przy okazji był to pierwszy wyłom w modelu trójsektorowym. Może przypomnę, że PPR godziła się na trójsektorowość jako na rozwiązanie czasowe. Genetycznie model trójsektorowy wywodził się z myśli PPS. Handel wewnętrzny w dłuższym okresie miał być zdominowany, pamiętamy, przez spółdzielczość handlową, w której PPS była tradycyjnie silna. Bitwa o handel to nie jest przecież tylko atak na handel prywatny, ale również na pepeesowską spółdzielczość handlową, która w efekcie zostaje podporządkowana strukturom kontrolowanym przez PPR. Zatem przekreślanie zamierzeń gospodarczych PPS-u zaczyna się już w kwietniu 1947 r., i wydaje mi się, że atak na CUP, choć bardziej spektakularny, to już drugi etap tej rozgrywki.

Janusz Kaliński – Jeżeli mówimy o plenum kwietniowym, o bitwie o handel, to są zmiany systemowe, własnościowe. Strategia gospodarcza natomiast występuje właśnie w dyskusji o CUP-ie. Pogłębia się centralizacja, której wyrazem jest powołanie Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, superministerstwa gospodarczego. Hilary Minc uzyskuje wtedy pełną kontrolę nad gospodarką. Drugim elementem w dyskusji o CUP-ie jest to, że nie należy orientować się na wzorce burżuazyjne, jak to nazywano, ale na Związek Radziecki. Radziecki *Gosplan* jest takim właśnie wzorcem. I w związku z tym lansuje się nie plan dwunastoletni, taki właśnie wyważony, spokojny, ale sześciolatkę.

Plan sześcioletni – modernizacja *à la sovietique*

Dariusz Stola – Na pewno było coś takiego jak modernizacja *à la sovietique*. Jeżeli coś się komunistom powiodło, to był to skok w uprzemysłowieniu, skok produktywności w wyniku przesunięcia mas chłopskich z zacofanego rolnictwa do przemysłu wybudowanego w latach trzydziestych. Oczywiście, odbyło się to przy olbrzymich kosztach ludzkich, w powiązaniu z kolektywizacją i terrorem, ale np. w wielu krajach Trzeciego Świata widziano w tym alternatywę kapitalistycznej drogi modernizacji. Potem się okazało, że był to pomysł anachroniczny, zbudowany na koncepcjach gospodarki jeszcze z XIX w.

Janusz Kaliński – Zgadzam się, z jednym zastrzeżeniem. Nie można mówić, że Związek Radziecki w latach trzydziestych zbudował nienowoczesny przemysł. W sensie technicznym ten przemysł był nowoczesny. Wielkie amerykańskie korporacje pracowały przy jego budowie, ściągano technologie z Niemiec. Szybko

zaczęto produkować bardzo nowoczesny sprzęt wojskowy. Przecież te Ily czy nawet T-34 budziły respekt. Przemysł ciężki, przemysł zbrojeniowy był budowany w sposób nowoczesny. Inaczej wyglądała sytuacja w pozostałych dziedzinach, właśnie tych niemodernizowanych.

Dariusz Stola – Przepraszam, bo nie dość jasno się wyraziłem. Oczywiście, przemysł budowany w ZSRR za Stalina nie był technologicznie zapóźniony. W latach trzydziestych to był przemysł nowoczesny, więc jego budowa służyła modernizacji kraju. Ale kontynuowanie tej strategii modernizacji w latach sześćdziesiątych, a w zwłaszcza w siedemdziesiątych, to już była modernizacja anachroniczna. To paradoks, oksymoron, ale sądzę, że pojęcie „anachronicznej modernizacji” dobrze oddaje tę ślepą uliczkę, czy też manowce polityki gospodarczej, na których znalazły się państwa komunistyczne w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Janusz Kaliński – Zgoda. Ale w latach trzydziestych tak jeszcze nie było.

Dariusz Stola – Jeszcze nie. Pytanie, jak w tym świetle ocenić sowiecki model industrializacji w latach pięćdziesiątych. To jest właśnie pytanie o plan sześcioletni w Polsce.

Janusz Kaliński – Na pewno poza dyskusją pozostaje kwestia, że kiedy tworzono plan sześcioletni, sięgano do wzorców radzieckich. To było po prostu tak, że bądź radzieccy doradcy przyjeżdżali do słynnej „mincówki” w Warszawie, bądź też nasi wyjeżdżali tam. Rozpoczyna się realizacja planu i w tym momencie wybucha wojna koreańska. Następują zmiany, polegające na tym, że wycofuje się inwestycje cywilne. Ze Związku Radzieckiego przywozi się gotowe plany rozwoju przemysłu zbrojeniowego, rozbudowy infrastruktury strategicznej, kolejowej między innymi. Pewne inwestycje wpływają jednak na unowocześnienie polskiej gospodarki. Bo trudno powiedzieć, że nie jest unowocześnieniem to, że w Mielcu podejmuje się produkcję odrzutowych migów, a w Łąbędach czołgów T-34/85, które nie są jeszcze takie przestarzałe w latach 1951–1952. W Warszawie powstają zakłady radarowe. Jest to więc z pewnością unowocześnienie, które nie obejmuje całego przemysłu, tylko jego wybrane gałęzie. Nowa Huta jest budowana na podstawie nowoczesnych projektów. Pierwotnie na przykład slabing (zgniatacz) dla huty miał być dostarczony z Zachodu. Trzeba zwrócić uwagę na to, że industrializacja w Związku Radzieckim w latach trzydziestych była realizowana w korzystniejszych warunkach przede wszystkim z tego powodu, że był kryzys. Kapitałiści chcieli sprzedać swoje maszyny, specjaliści z Zachodu brali zatem udział w budowie tej pierwszej ojczyzny komunistów. Polski plan sześcioletni jest natomiast realizowany w skrajnie trudnych warunkach, kiedy zimna wojna zaczyna przeradzać się w wojnę gorącą.

Andrzej Zawistowski – Myślę, że trzeba przywołać jeszcze jedno bardzo istotne dla sześciolatki słowo, a mianowicie „autarkia”. Czy można unowocześniać, czy można modernizować gospodarkę w warunkach autarkii? Czy to, że Polska znalazła się w podporządkowanym ZSRR obozie wojskowym, determinowało również rozwój i modernizację gospodarki w określonym kierunku?

Łukasz Dwilewicz – Samo pytanie o modernizację w warunkach autarkii jest to właściwie pytanie, które już w sobie zawiera odpowiedź. Nie może być modernizacji w warunkach autarkii. Modernizacja dziewiętnastowieczna, czyli przejście od społeczeństwa tradycyjnego do przemysłowego, odbywała się w warunkach umiędzynarodowienia gospodarek w niej uczestniczących i szybszego wzrostu obrotów handlu międzynarodowego, od wzrostu produktu narodowego państw się modernizujących. Handel zagraniczny dostarczał gospodarce korzyści wynikających ze specjalizacji. Opisał to już wtedy David Ricardo. A tutaj, powiedzmy, industrializacja w warunkach autarkii siłą rzeczy musiała być nieefektywna, co dodatkowo było wzmocnione przez charakter gospodarki, system nakazowo-rozdzielczy. To, co się powiodło w Związku Radzieckim, udało się w warunkach gospodarki znacznie większej. Proszę zauważyć, że Związek Radziecki to jest taki kraj, który może sobie radzić bez handlu zagranicznego. Tak samo jak Stany Zjednoczone.

Janusz Kaliński – Ale trzeba sobie postawić pytanie, czy chodziło o autarkię w Polsce, czy chodziło o autarkię w bloku.

Dariusz Stola – Żeby to była autarkia w bloku, to jeszcze jakoś dałoby się bronić. Przecież blok komunistyczny to było ćwierć świata.

Janusz Kaliński – W moim przekonaniu chodziło o autarkię w bloku. Mimo że Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej prawie nie funkcjonowała do 1959 r., to jednak przez struktury wojskowe przede wszystkim, przez struktury *Gosplanu* i dzięki współpracy jednostek planistycznych w poszczególnych krajach bloku, pewne zadania były po prostu rozdzielane. Ten podział pracy wynikał w znacznym stopniu ze strategii militarnej. To znaczy: my budujemy fabrykę, na przykład lamp elektronowych w Warszawie, ale analogiczne powstają również w Czechach i w NRD. Budujemy hutę pod Krakowem, ale także w Koszycach, gdzieś w Eisenhüttenstadt, które chyba wtedy nazywało się Stalinstadt. Ale w każdym razie to nie jest współpraca, to jest dublowanie. Zniszczą nam fabrykę pod Krakowem, pozostanie ta pod Koszycami. I tak po kolei. W moim przekonaniu jest to szczególna autarkia, ale odnosząca się do całego bloku radzieckiego.

Łukasz Dwilewicz – Ale jeżeli się popatrzy na strukturę gospodarek, to wszędzie mniej więcej produkowano to samo. Ewidentnie świadczy to o autarkii na poziomie kraju, właśnie powodowanej względami militarnymi. Każdy kraj musiał mieć podstawowe wyposażenie przemysłowe, bo więzi kooperacyjne wynikające ze specjalizacji w handlu międzynarodowym, nawet w obrębie bloku, mogły zostać zerwane przez działania wojenne. Te kraje nie osiągały korzyści ze specjalizacji w handlu zagranicznym między sobą.

Dariusz Stola – Cóż, model był radziecki, a Polska, NRD czy Rumunia są trochę mniejsze od Związku Radzieckiego. Możemy zatem powiedzieć, że była to nieoptymalna forma uprzemysłowienia. Ale wzrost produktu narodowego wówczas był znaczący. Chyba aż do połowy lat siedemdziesiątych kraje socjalistyczne wykazują wzrost gospodarczy. W jakim stopniu dane statystyczne, które ogłaszano, były wiarygodne i co właściwie pokazują, to inna sprawa, ale nawet

jeśli potraktujemy je ostrożnie, to wzrostowi zaprzeczyć nie można. Ja bym się raczej pytał, jakie były tego koszty, zwłaszcza długofalowe, bo przecież ten system sprzyjał niebywałemu marnotrawstwu.

Janusz Kaliński – Było uprzemysłowienie, bo wskaźniki to pokazują. Aczkolwiek możemy mieć zastrzeżenia do wskaźników makroekonomicznych w tym sensie, że PKB liczy się w zależności od tego, czy się towar sprzedaje, czy nie, to znaczy czy jest odpowiedniej jakości i czy jest nowoczesny. Wówczas natomiast liczone po prostu to, co wyszło z fabryki. Więc mamy do czynienia z trochę różnymi wskaźnikami. Gdybyśmy to zmierzili w wielkościach fizycznych, na przykład produkcji węgla, sody kaustycznej czy konstrukcji stalowych, to rzeczywiście ten wzrost był, z tym że to się nie przekładało z pewnością na wzrost poziomu życia ludności.

Jacek Luszniwicz – Pchnięcie industrializacyjne ma również swoją cenę gospodarczą. Odbywa się kosztem pogłębiania znanych dysproporcji występujących we wszystkich krajach socjalistycznych, a które się zaczęły od pięćdziesiąt lat. Niedoinwestowanie przemysłu lekkiego, niedoinwestowanie rolnictwa, słabość usług, permanentne problemy z równowagą gospodarczą itd. Jest też, pan profesor Stola to podnosił, koszt społeczny, przecież bardzo istotny.

Dariusz Stola – Sądzę, że dobrą miarą zmian warunków życia są miary zdrowotności i miary antropometryczne. W tym okresie rośnie średnia długość życia, spada śmiertelność niemowląt, poborowi są coraz wyżsi itd. Od dawna mnie zastanawia, jak to jest, że w warunkach dość strasznego reżimu, w czasach stalinowskich, Polacy mieli tak wiele dzieci, zatem chcieli mieć dzieci i mieli jakieś nadzieje na przyszłość. W połowie lat pięćdziesiątych to dawało chyba 15 promili przyrostu naturalnego, wielokrotnie więcej niż dziś. Gdy to porównamy z latami osiemdziesiątymi czy dziewięćdziesiątymi, to jest uderzające.

Janusz Kaliński – Przy tym wątku społecznym trzeba zwrócić uwagę, że wraz z uprzemysłowieniem kraju nastąpił wzrost poziomu urbanizacji. Tam, gdzie tworzono nowe ośrodki przemysłowe, gdzie były „budowy socjalizmu”, tam od razu się zwiększała liczba ludności miejskiej i dojeżdżających, chłoporobotników. Oprócz tego ponad milion ludzi w okresie planu sześcioletniego przeszło ze wsi do miasta. W procesie modernizacji to jest dosyć istotne.

Jacek Luszniwicz – To jest moment, kiedy PZPR występuje w praktyce jako siła obiektywnie modernizacyjna, to jest moment, w którym realizuje się rzeczywiście, w niepełnym wymiarze, ale jednak w dużym, koncepcja unowocześnienia gospodarki czy w ogóle postępu cywilizacyjnego w Polsce.

Dariusz Stola – Niedługo, bo już w latach sześćdziesiątych, to unowocześnianie zaczyna się robić coraz bardziej anachroniczne.

Jacek Luszniwicz – Ale to jest też ten moment, w którym następuje „sprawdzam” wobec PZPR ze strony tych wszystkich środowisk niekomunistycznych,

dla których akceptacja dyktatury politycznej czy nawet zależności od ZSRR, to była cena, którą były skłonne zapłacić za zysk modernizacyjny, uprzemysłowienie, postęp socjalny, urbanizację. To, co w pierwszych latach reżimu (co dzisiaj szokuje) pisał Tadeusz Kroński w liście do Czesława Miłosza, że my tu oto mamy szansę historyczną, a jesteśmy w mniejszości, więc weźmiemy kolby sowieckie i nauczymy ludzi w kraju myśleć racjonalnie, jest to punkt widzenia, który był akceptowany szerzej, nawet w sposób nieuświadomiony, aż do czasów planu sześcioletniego, kiedy ujawnił się jednak duży społeczny koszt modernizacji. Bo przecież postęp gospodarczy, następował przy drenowaniu rynku wewnętrznego. Nie chodzi tylko o proste akumulowanie środków na forsowne inwestycje ze sfery konsumpcji, ale o dwie potężne operacje pieniężne, jedną dokonaną u progu, a drugą w trakcie planu sześcioletniego. W 1950 r. ma miejsce wymiana pieniądza, czyli zdjęcie z rynku dwóch trzecich gotówki.

Janusz Kaliński – Potem pożyczka wewnętrzna.

Jacek Luszniwicz – W 1953 r. zaś skrajnie nieekwiwalentne przeszacowanie cen i płac. To jest druga strona socjalistycznej industrializacji. Takich „drugich stron” było zresztą więcej. Mówimy, że w okresie planu sześcioletniego na przykład osiągnięto coś w rodzaju pełnego zatrudnienia. Ale z drugiej strony były nakazy pracy po studiach, przydziały do określonego typu szkół, przypadki przenoszenia z liceów do szkół zawodowych, bo tak wynikało z planu, co blokowało np. aspiracje do studiowania. Mamy również uderzenie w chłopstwo, o czym jeszcze nie mówiliśmy, właśnie w okresie planu sześcioletniego, przy okazji modernizacji gospodarczej i awansu społecznego części ludności wiejskiej. Doświadczeniem wsi stają się wówczas: dostawy obowiązkowe, podwyższony podatek gruntowy, omłoty, wymiana gruntów, nacisk na kolektywizację.

Władysław Bulhak – Ktoś musiał za to wszystko zapłacić.

Dariusz Stola – W Polsce, szczęśliwie, walka z chłopstwem, rozkułaczanie, nie ma takiego wymiaru jak w ZSRR. Nie ma zsyłek, nie ma egzekucji. Ale jest presja administracyjna, kary, podatki, blokowanie dzieciom dostępu do szkół...

Andrzej Zawistowski – ...wysyłanie synów „kułackich” do pracy w kopalniach.

Jacek Luszniwicz – W odczuciu potocznym nie udaje się zatem zrobić modernizacji gospodarczej z wyraźnie mniejszymi kosztami społecznymi niż w klasycznym modelu radzieckim.

Wczesny Gomułka – próba anachronicznej modernizacji?

Janusz Kaliński – Ale teraz zbliżamy się do okresu wczesnego Gomułka. Okazuje się, że chociaż niezadowoleni są chłopci, niezadowolone są włókniarki, niezadowoleni są górnicy, w Poznaniu mamy strajki, dziesiątki ofiar śmiertelnych, to kiedy przychodzi Gomułka, dochodzi do legitymizacji władzy. Okazuje się, że ludzie

zaczynają wierzyć w obietnice Gomułki, są przekonani, że zostały popełnione błędy, w gospodarce także, i że przy pewnych zmianach, nawet niezbyt głębokich w tym systemie można osiągnąć lepsze rezultaty i gospodarcze, i społeczne. Gomułka sprawia, że przemysł zbrojeniowy zaczyna produkować w ramach produkcji ubocznej wiele atrakcyjnych towarów: artykuły gospodarstwa domowego, telewizory, radiodbiorniki na tranzystorach, jakieś prototypy samochodu.

Jacek Luszniwicz – Owa przejściowa legitymizacja wynikała nie tyle z wiary w obietnice gospodarcze i społeczne Gomułki, ile z nadziei na zrewidowanie przezeń stosunków z ZSRR. To dlatego na wiecu pod Pałacem Kultury w październiku 1956 r. pojawia się milion ludzi. Niedługo potem z tego samego powodu tłumy wylegają witać Gomułkę powracającego pociągiem z rozmów w Moskwie, gdzie zresztą załatwił parę istotnych rzeczy. Dodajmy do tego pamięć o powodach jego usunięcia w 1948 r., fakt późniejszego uwięzienia i spektakularne okoliczności niedawnego powrotu do władzy. Nieporozumienie narodu z Gomułką polegało na pragnieniu uwierzenia w to, że jest to „nasz”, a może nawet antyradziecki komunista.

Janusz Kaliński – Pojawiają się nadzieje na lepsze życie. Tymczasem w procesie modernizacji Zachód nam uciekł, nie mówię o Stanach Zjednoczonych, ale o Europie. Jest właśnie przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Zachód już wie, że dalsza droga rozwojowa wiedzie przez rewolucję naukowo-techniczną i wiele się tam robi w tej sprawie.

Władysław Bułhak – Czy ten istotny moment został w Polsce zauważony? Co robią Gomułka i jego ekipa?

Janusz Kaliński – Gomułka wysuwa taki postulat społeczny, który też ma charakter modernizacyjny. Mianowicie mówi o tym, że oto wkraczają na rynek pracy liczne roczniki powojenne. Wyliczono, że należy stworzyć około 4 milionów miejsc pracy. Przy czym popełniono błąd, wynikający z funkcjonowania RWPG i z zależności od Moskwy. Należało tworzyć tanie miejsca pracy, bo nie było kapitału. Kiedy jednak popatrzymy na program inwestycyjny tego okresu, to okazuje się, że największe pieniądze idą w te dziedziny, które nie tworzą licznych miejsc pracy. Bo jeśli się rozbudowuje przemysł miedziowy, stoczniowy, jeśli się rozbudowuje kopalnie węgla i elektrownie, to zatrudnienie tutaj jest bardzo kosztowne. Pomińto te pracochłonne dziedziny, które mogą mieć związek z rewolucją naukowo-techniczną. Takie, które rozwijały na przykład kraje azjatyckie.

Władysław Bułhak – A jak przemysł zbrojeniowy wpływał na rozwój gospodarki w Polsce Gomułki?

Janusz Kaliński – Jeśli coś się modernizuje, w takim wąskim znaczeniu, to właśnie ten przemysł. Ale – w moim przekonaniu – w gospodarce, w której występuje ciągle niedobór wszystkiego, przemysł zbrojeniowy nie ma tak zbawienego znaczenia, jak w krajach, w których występują nadwyżki produkcyjne i przemysł zbrojeniowy jest czynnikiem wspomagającym koniunkturę. W gospodarce niedoboru przemysł zbrojeniowy wysysa ją po prostu.

Dariusz Stola – Czy to był raczej balast, czy też czynnik rozwoju?

Janusz Kaliński – Nie do końca balast, dlatego że przemysł zbrojeniowy, traktowany jak oczko w głowie, był jednak nośnikiem nowoczesności. Nie cały, oczywiście. Przyczyniały się do tego technologie kupowane w Związku Radzieckim czy też technologie wykradane na Zachodzie. W latach sześćdziesiątych Polska przechodzi na obronę raketową kraju, czyli to jest duża zmiana technologiczna. W tym samym czasie podjęto w Łabędach produkcję dosyć nowoczesnych czołgów T-54, a następnie T-55. Z przemysłem lotniczym było gorzej, ale to wynikało z tego, że Gomułka był przeciwny rozwojowi przemysłu lotniczego. To nie była kwestia nakręcania koniunktury, ale pozytywne oddziaływanie na wzrost poziomu technologicznego.

Łukasz Dwilewicz – Odniosę się trochę do wypowiedzi profesora Kalińskiego. W dyskusjach prowadzonych na Zachodzie nad rolą technologii wojskowych w rozwoju gospodarczym zwraca się uwagę na tajność rozwiązań jako na czynnik zdecydowanie kontrproduktywny. Kapitał ludzki, który jest w tę wiedzę inwestowany, jest częściowo marnowany. Ogólnie na Zachodzie rola kompleksu obronnego jako źródła postępu technicznego jest taka, że on często finansuje przedsięwzięcia, które dla sektora prywatnego byłyby trwale nieopłacalne. Przyjrzyjmy się temu na przykładzie Stanów Zjednoczonych. Po zakończeniu zimnej wojny nastąpiło spowolnienie wzrostu spowodowane tym, że bardzo szybko spadły wydatki zbrojeniowe. Jednocześnie cały rozwój nowej gospodarki w latach dziewięćdziesiątych jest przypisywany temu, że znaczna część nowych technologii została wówczas zdemilitaryzowana. Innowacyjne firmy sektora prywatnego potrafiły na bazie technologii, która czasami tak naprawdę nic wielkiego do PKB nie wносиła, stworzyć rozwiązania, które przyczyniły się do ogólnego wzrostu produktywności i wzrostu produktu narodowego. Internet jest tego klasycznym przykładem. Sieć, która służyła do porozumiewania się pomiędzy centrami dowodzenia, jest teraz wykorzystywana powszechnie dzięki całej masie rozwiązań, które zostały stworzone przez firmy sektora cywilnego. W Związku Radzieckim czy w PRL coś takiego miejsca mieć nie mogło.

Dariusz Stola – W latach sześćdziesiątych fascynują mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, komunizm był projektem zorientowanym w przyszłość, komuniści słowo „przyszłość” odmieniali na wszystkie sposoby. A w historii społecznej przyszłość przychodzi w postaci nowych pokoleń. Więc w latach sześćdziesiątych ta przyszłość przychodzi w postaci pokolenia *baby boom*, powojennego wyżu demograficznego, wychowanego już w PRL. I mamy rok 1968 – bunt młodzieży, nie tylko studentów. Polska komunistyczna okazuje się nieprzygotowana na przyjęcie przyszłości, która nadeszła. Druga sprawa to kwestia miast i urbanizacji, o czym wspominał już profesor Kaliński. Mówimy, że modernizacja to uprzemysłowienie i urbanizacja, i związek między tymi procesami wydaje się oczywisty. Ale właśnie w państwach komunistycznych okazuje się, że ten związek nie jest taki prosty. W latach sześćdziesiątych pojawia się dyskusja na temat tego, co Iván Szelényi, nazwał potem niedourbanizacją (*underurbanisation*). Miasta socjalistyczne rosły wolniej niż przemysł, wydłużają się kolejki po mieszkania, itd. Wtedy okazuje się, że komuniści

chęcią przemysłu, ale miast już mniej, bo widzą je po stronie kosztów, by tak rzec, i próbują na różne sposoby na nich zaoszczędzić. Miasta rzeczywiście kosztują, bo trzeba wybudować infrastrukturę: jakieś domy, ulice, wodociągi, sklepy, szkoły, i to wszystko jest bardzo drogie. I wtedy się okazuje, że łatwiej i taniej ludzi dowieźć do fabryki autobusem albo zakwaterować ich w hotelu robotniczym.

Janusz Kaliński – I tak pojawiają się chłoporobotnicy.

Dariusz Stola – To zjawisko masowych dojazdów do pracy osiągnie maksimum za Gierka, w latach siedemdziesiątych. Mamy nadal wzrost ludności miejskiej, ale liczba mieszkańców wsi nie maleje; ona się utrzyma aż do końca PRL. W miastach zaś mamy gigantyczną kolejkę czekających na mieszkania, i w ogóle – niedostatek infrastruktury.

Janusz Kaliński – Jest administracyjny zakaz meldowania się w miastach.

Dariusz Stola – Jeśli miliony ludzi zostało chłoporobotnikami, to znaczy, że taki sposób na życie miał jakieś racjonalne uzasadnienie, przynosił korzyści w warunkach ówczesnej gospodarki. Można było zachować poletko żyta czy ziemniaków, kury i świnie, o które dbała żona, i dodać do tego zarobek z pracy w mieście, może też jakieś śruby wyniesione z fabryki. Dla całej gospodarki był to balast, hamulec przemian, które na wstępie nazwaliśmy modernizacją. Chociaż potem dość nieoczekiwanie taka struktura się przydała – na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy wieś stała się buforem przemian gospodarczych, gdy pierwsi do zwolnienia w restrukturyzowanych zakładach byli ci, którzy mogli wrócić na wieś.

Łukasz Dwilewicz – Kiedy się czyta dokumenty partyjne z końca lat sześćdziesiątych, to widać, że jest walka z tak zwanym wzrostem ekstensywnym w gospodarce, czyli osiąganiem przyrostu produkcji tylko dzięki inwestycjom i wzrostowi zatrudnienia, bez lepszej organizacji pracy czy stosowania bardziej zaawansowanych technologii. No, i właśnie jednym z celów walki z takim ekstensywnym rozwojem jest przeciwdziałanie odpływowi siły roboczej ze wsi do miasta. Robi się to dlatego, że po prostu zaczyna nam brakować żywności, cały czas musimy importować zboże. Te uchwały plenów KC nie były realizowane ze względu na oddolną presję na inwestycje i na wzrost zatrudnienia przez przedsiębiorstwa przeprowadzany poza kontrolą władz centralnych. Było to robione wbrew temu, co zamierzał towarzysz Gomułka.

Dariusz Stola – To było wbrew władzom partyjnym? Czyli one były wówczas antymodernizacyjne? Przecież migracje ze wsi do miast są w naszym rozumieniu ważnym składnikiem modernizacji.

Łukasz Dwilewicz – Były za utrzymaniem poziomu siły roboczej w rolnictwie, bo z prostego modelu ekonomicznego, w którym mamy trzy czynniki produkcji, wynika, że jak nam wyjadą chłopi do miasta, to od razu spadnie podaż żywności. Dodatkowo trzeba będzie mechanizować rolnictwo, by ten ubytek siły roboczej kompensować. A celem polityki Gomułki jednak była samowystarczalność zbożowa, nigdy nie osiągnięta. No, i tak to się skończyło Grudniem '70.

Dariusz Stola – Ale to była konserwacja zapóźnienia.

Łukasz Dwilewicz – Nie, to nie jest konserwacja zapóźnienia. Bo wieś jednak w latach sześćdziesiątych była intensywnie modernizowana. Tak naprawdę największy przyrost inwestycji był na wsi. Było wiadomo, że nie będzie przyrastała siła robocza, a ludzi nam przybywa i rolnictwo musi być coraz wydajniejsze. Zatem, to na pewno nie była konserwacja zapóźnienia.

Janusz Kaliński – Ale czy rolnictwo indywidualne było doinwestowane?

Łukasz Dwilewicz – Może niespecjalnie, rozbudowywano natomiast infrastrukturę, kładziono nacisk na działalność agronomów w gminach, dostawy nawozów dla gospodarstw. Zagrożeniem była tendencja do komasacji gruntów. Zakładano, że mamy jeszcze zbyt rozdrobnioną strukturę agrarną, no i, że konieczne jest załatwienie problemu gospodarstw bez następców. W 1968 r. w styczniu wchodzi ustawy: o przymusowym wykupie gospodarstw, o komasacji gruntów (trochę poprawiona za Gierka) i trzecia, wprowadzająca renty za przekazywanie gospodarstw.

Jacek Luszniwicz – Za Gomułki. A potocznie jest to kojarzone z Gierkiem.

Janusz Kaliński – Kiedy mówimy o relacjach miasto–wieś w epoce Gomułki, to trzeba zwrócić uwagę na politykę mieszkaniową tego czasu. Popyt na mieszkania ze względu na wchodzenie w okres dorosłości przez pokolenie wyżu demograficznego nie może być zaspokojony. Potrzeby mieszkaniowe ogranicza się administracyjnie, na przykład drogą przepisów meldunkowych. Spółdzielczość mieszkaniowa staje się właściwie jedynym kanałem otrzymania mieszkania. Równocześnie spadają standardy budownictwa, pojawiają się np. ciemne kuchnie. Do tego jest jeszcze budownictwo zasadniczo tradycyjne, sprzed epoki wielkiej płyty. Realizacja wielkich inwestycji w początku lat sześćdziesiątych, budowa wielkich zagłębi wydobywczych jeszcze ten niedostatek w zakresie budownictwa powiększyły.

Łukasz Dwilewicz – W uchwałach partyjnych najwyższego szczebla na lata 1971–1975 zakładano wzrost budownictwa mieszkaniowego. On pewnie i tak by nie pokrywał potrzeb, to jest inna sprawa. Zakładano też podniesienie standardu oddawanych mieszkań, o czym się raczej rzadko pamięta.

Władysław Bułhak – Zatem zdawano sobie sprawę z wagi problemu.

Łukasz Dwilewicz – Przypominam 1968 r., V Zjazd PZPR.

Gomułka i fiasko polskiej odmiany rewolucji naukowo-technicznej

J.K. – Ten późny Gomułka to jest także czas, kiedy próbuje się jednak dokonać pewnego odwrócenia trendu i wprowadzić jakieś elementy rzeczywistej modernizacji. Takie przenoszone z Zachodu. Gomułka przede wszystkim jest przerażony tym,

że zaczyna funkcjonować EWG. On uważa, że to jest dla Polski klęska, bo znaczna część eksportu, żywnościowego szczególnie, szła na Zachód. Tymczasem wspólna polityka rolna, która zaczyna się rozkręcać w latach sześćdziesiątych, powoduje, że te nasze produkty stają się niekonkurencyjne. Gomułka uważa, że integracja będzie prowadziła do tego, że Europa bardzo przyspieszy, zmodernizuje się, wkroczy w okres rewolucji naukowo-technicznej. Zresztą tacy ludzie w jego otoczeniu, jak prof. Józef Pajestka, bardzo mocno optowali za tym, żeby Polska przyjęła rewolucję naukowo-techniczną. I nawet formalnie pojawiają się uchwały, że Polska powinna rozwijać te dziedziny, które będą bardziej przydatne dla naszej struktury gospodarczej i jednocześnie będą uwzględniały zmiany, które zachodzą na świecie. Gomułka kłóci się o to na spotkaniach przywódców RWPG. Kiedy jest kwestia podziału pracy, to on wyraźnie mówi, że Polska musi dostać takie zadania, które będą dawały możliwość rozwoju nowoczesnych technologii. A jednocześnie Gomułka w końcu lat sześćdziesiątych kupuje sporo licencji na Zachodzie. Chociażby takiego fiata 125. Kupowano nawet licencje pralek automatycznych pod koniec lat sześćdziesiątych w firmie Gorenje w Jugosławii. Zresztą ludzie nie chcieli kupować tej pralki, bo nie mieli do niej zaufania. To była spóźniona próba odwrócenia kierunku przyjętego w latach 1959–1960 – inwestowania w przemysł energetyczny, surowcowy, ciężki, taki jak stocznie, czy w produkcję taboru kolejowego.

Władysław Bułhak – Z tego wynika, że krótko mówiąc, tak naprawdę ekipa gomułkowska była świadoma sytuacji, a nawet konieczności wprowadzenia środków zaradczych. Dzisiaj mamy chyba niesprawiedliwą skłonność do mówienia o Gomułce i jego zaangażowaniu w sprawy gospodarcze mocno lekceważąco. Są różne anegdoty, że on sam siedział i liczył...

Janusz Kaliński – Tabele płac w PGR.

Władysław Bułhak – Tymczasem, jak rozumiem, mamy do czynienia z taką sytuacją, że ekipa rządząca ma świadomość, że Zachód jakby odjeżdża.

Jacek Luszniwicz – Ta świadomość szła w parze ze świadomością jeszcze innej rzeczy. Otóż „pogoń za oddalającym się Zachodem” musi następować w ramach administracyjnego systemu kierowania gospodarką. To jest fascynujące, jak ważne dla ekipy gomułkowskiej było doświadczenie rachitycznych reform z końca 1956 i początków 1957 r. Dziś czytamy o nich w kontekście raczej pochwalnym – była jakaś decentralizacja czy reorientacja w centralnym planowaniu, trochę więcej nakładów na cele konsumpcyjne, pewne modyfikacje w handlu zagranicznym, mała reforma handlu wewnętrznego, zmiany w rolnictwie indywidualnym itd. Jednak tak na zimno z punktu widzenia ówczesnych władz, doświadczenie reform popaździernikowych jest takie: przez dwa lata, względnie nawet rok płace realnie wzrosły o 25 proc., eksport węgla spadł o połowę, deficyt handlowy wzrósł siedem razy. To było coś na kształt katastrofy. Doświadczenie z małą decentralizacją było takie, że gospodarka się nadmiernie rozregulowała. Trzeba było więc wrócić w stare koleiny. Czyli ważne były nie tylko motywacje doktrynalne, nie tylko nacisk ZSRR czy jakieś priorytety blokowe. Ważny był też niestety trwały system myślenia, który okazał się silniejszy od świadomości, że zostajemy w tyle.

Łukasz Dwilewicz – Mechanizm rynkowy był traktowany jako typowy dla gospodarki burżuazyjnej.

Dariusz Stola – Chciałbym coś tu dodać. Otóż w wyniku zakończenia odgórnjej quasi-rewolucji lat stalinowskich i pewnej stabilizacji, która przyszła po 1956 r. (po części obejmuje ją pojęcie „małej stabilizacji”), nadchodzi czas organicznego rozwoju sieci społecznych. Stabilizują się różne aparaty władzy, administracja państwowa i gospodarcza, a w nich tworzą się sieci powiązań i grupy interesów, różne „układy”. Nazywam to wtórnym PRL – tkanka społeczna dostosowuje się, wypełnia i rozpycha narzucone Polsce sowieckie formy. Najmocniejsze były chyba w aparacie partyjnym i w przemyśle grupy A, przemyśle ciężkim oraz w silnych przemysłowo regionach, jak Górny Śląsk. I tu chcę zadać pytanie: w jakim stopniu w takich warunkach przywództwo polityczne rzeczywiście może sterować gospodarką? Niby Politbiuro ma nadal pełnię władzy, ale musi się liczyć z aktywnym, z organizacją katowicką, różne grupy mają „swoich ludzi” na ważnych stanowiskach i oni tych interesów pilnują. Oprócz pierwotnych skutków imitacji modelu sowieckiego, mamy teraz skutki wtórne, w postaci sieci powiązań, grup interesów, które mogą się okopać w komitetach wojewódzkich, zjednoczeniach, ministerstwach i ważniejszych zakładach pracy. I to zaczyna wpływać na politykę gospodarczą i działania administracji gospodarczej.

Łukasz Dwilewicz – Widać to za późnego Gomułki. Władze zdają sobie sprawę z tego, że uchwały nie są wprowadzane w życie. To jest podkreślane i na plenach KC, i w rozmowach z Rosjanami. I rzeczywiście następuje próba dynamizowania rozwoju gospodarczego kraju właśnie przez zwiększenie roli nowszych gałęzi przemysłowych, przy ograniczaniu roli Śląska. No, i chyba ta próba ostatecznie bierze w łeb, ponieważ potem, po 1970 r. mamy znów taką sytuację, że rola województwa śląskiego się zwiększa i pod względem politycznym i pod względem przydziału środków inwestycyjnych.

Jacek Luszniewicz – Jeszcze jeden argument dla centrum gospodarczego, że trzeba walczyć o system nakazowy, bo inaczej nie da się tych słusznych celów osiągnąć. Cała koncepcja rozwoju selektywnego, którą firmował sekretarz ekonomiczny KC Bolesław Jaszczuk, spowodowała przecież prawdziwe „wycie” na niższych szczeblach. Bo zaczęto się zastanawiać, kto gdzie trafi. Czy do dziedzin pierwszoplanowych, czy do „zwijanych odgórnie”.

Dariusz Stola – Paradoksalnie wracamy do sytuacji, w której mamy odgórnie wprowadzaną modernizację, natrafiającą na opór grup interesów, i to skuteczny. Z tymi grupami interesów są związane duże grupy społeczne i zawodowe, np. górnicy. Największa organizacja partyjna w kraju to jest organizacja katowicka. Kto jej podskoczy?

Łukasz Dwilewicz – Ważna jest tutaj kwestia wprowadzania innowacyjnych produktów. Popatrzmy na poziom mikro. Zasadniczo w gospodarce wolnorynkowej podstawą trwałego funkcjonowania przedsiębiorstwa jest wprowadzanie co pewien czas innowacyjnych produktów, które po prostu będą umożliwiały

skuteczną walkę konkurencyjną o utrzymanie udziału w rynku czy jego zwiększenie. W gospodarce centralnie kierowanej takiego mechanizmu nie było, bo po prostu było wiadomo, że przedsiębiorstwo raczej zlikwidowane nie będzie. Co więcej, działał taki mechanizm mikroekonomiczny, który zniechęcał do innowacji. Spróbuję to wyjaśnić z punktu widzenia ówczesnego przedsiębiorstwa. Zasadniczo przy stałych cenach surowców, nakładów, jesteśmy w stanie dany produkt wytwarzać coraz efektywniej. Wiemy już, co robić, żeby produkcja nie spadała. Co więcej, zdążyły już nam się zamortyzować maszyny. Księgowo zatem zawsze wychodziło, że najkorzystniejsze są produkty przestarzałe, robione na wyeksploatowanym parku maszynowym. Na nich zarabiano się najwięcej. Wprowadzenie natomiast nowego produktu wiązało się z wieloma próbami i błędami, które musiały być popelnione, żeby produkować w miarę efektywnie. Ponadto nowe produkty, na nowych maszynach, były produkowane przy pełnej amortyzacji, roczne stawki amortyzacyjne były z reguły równe i nie zmniejszały się z upływem lat. To oznaczało, że przedsiębiorstwo raczej mało na tym zarabiało. Tak więc posługiwanie się rachunkiem ekonomicznym, który w latach sześćdziesiątych został jakoś tam wprowadzony do gospodarki, co w sumie było racjonalne, miało taki ujemny skutek, że zniechęcało do innowacji. Innowacje musiały być wprowadzane odgórnie, co już na samym początku powodowało, że modernizacja w warunkach rewolucji naukowo-technicznej musiała być wolniejsza. Próbowano opisanemu przeze mnie mechanizmowi zaradzić poprzez stosowanie wysokich początkowych tzw. cen nowości, ale to z kolei miało znaczące skutki inflacyjne dla całej gospodarki, bo poszczególne asortymenty zastępowano nowymi, przy jedynie pozornych innowacjach wprowadzonych do poprzedniego produktu.

Dariusz Stola – Czy możemy powiedzieć, że od kiedy świat zachodni wszedł na drogę gospodarki budowanej na wiedzy, na nowych technologiach i rozwiązaniach, od tego momentu gospodarka PRL i inne gospodarki socjalistyczne były już skazane na przegraną? Wcześniej mogły jeszcze jakoś gonić, próbować, jak obiecywał Chruszczow na początku lat sześćdziesiątych, *dognat' i pieriegnat'* Zachód.

Janusz Kaliński – Jest to oczywiście bardzo ważna konstatacja, że Zachód zaczyna nam uciekać, wdrażając osiągnięcia rewolucji naukowo-technicznej. Jak już mówiłem, w otoczeniu Gomułki było parę osób, które uważały, że te zmiany modernizacyjne powinny następować również w Polsce. Na przykład minister Bolesław Rumiński, odpowiedzialny za przemysł chemiczny, uważał, że Polska ma wszystkie przesłanki, żeby rozwinąć nowoczesny przemysł chemiczny: petrochemiczny, gazyfikację węgla itd. O tym się mówi przez lata i to nie wychodzi. Na przykład sięgnięcie do licencji wynikało nie tyle z tego, że my mieliśmy pieniądze na zakupy licencji, bo tych pieniędzy brakowało, ale wdrażanie licencji było łatwiejsze, niż namawianie po kolei, żeby biuro konstrukcyjne coś zrobiło, potem żeby to wdrożyć itd. To były bardzo żmudne procedury i do niczego dobrego nie prowadziły. No, i oczywiście z jednej strony jakimś lekarstwem, choć ograniczonym, mogła być częściowa zmiana systemu ekonomicznego. Przecież na Węgrzech w latach sześćdziesiątych wprowadzono „nowy mechanizm ekonomiczny”, który sprawił, że gospodarka węgierska wykorzystywała w wąskim zakresie mechanizm rynkowy.

Budapeszt już w końcu lat sześćdziesiątych był miastem, któremu Polacy zazdrościli zaopatrzenia. Niemniej nawet pod koniec dekady gomułkowskiej mamy taką sytuację, że sklepy są dosyć dobrze zaopatrzone, półki nie są puste. Niekiedy widzę obrazki w telewizji z lat osiemdziesiątych, które ilustrują sytuację z lat sześćdziesiątych. To nie było tak. Tych pustych haków wtedy nie było. I jeśli idzie o artykuły konsumpcyjne, przemysłowe, to sytuacja nie była taka tragiczna. Problem polegał na niedostosowaniu do popytu. Kiedy się szło kupić garnitur, to odpowiedniego nie można było kupić, więc się brało jakikolwiek, a krawiec przerabiał. Produkcja była przestarzała. I jednocześnie był w tym wszystkim element polityki deflacyjnej. To znaczy, że nawet w stosunku do tej nieszczęśliwej oferty ludzie mieli mało pieniędzy. Tym należy tłumaczyć dramatycznie ostrą reakcję na stosunkowo nieduże podwyżki cen mięsa w roku 1970, która dzisiaj może nam się wydawać przesadzona. Pod koniec rządów Gomułki zapanowała względna równowaga. Mówiono wtedy, że mamy równowagę globalną, ale nie mamy cząstkowej.

Dariusz Stola – Nasze lokomotywy są coraz lepsze, ale nie ma akurat pończoch.

Jacek Luszniwicz – Chyba nie ma tutaj sporu między nami, że kosztem preferencji dla przemysłu środków produkcji w gospodarce niedoboru, która u nas istniała, było zawsze, prędzej czy później, wydręnowanie rynku z towarów, a więc jednak problem w zaopatrzeniu globalnym. Tak było i pod koniec lat sześćdziesiątych. Niezależnie od owej względnej równowagi i udanego, w jakiejś mierze, tłumienia przez Gomułkę aspiracji konsumpcyjnych. Przy okazji, braki towarowe to czynnik, który znacząco ograniczał pole wyboru bieżących strategii gospodarczych. Wspomnieliśmy o koncepcji rozwoju selektywnego. Z czym ona idzie w parze? Właśnie z próbą zaradzenia narastającej nierównowadze rynkowej. Stąd na przykład wzięła się słynna historia z nowymi bodźcami materialnymi, która kryła w sobie pomysł, żeby na dwa lata płace zamrozić, a potem tak je zbudować na nowo, żeby niektórym spadły, a niektórym nie wzrosły za dużo. A druga rzecz to operacja cenowa, też ściśle powiązana z rozwojem selektywnym, za pomocą której chciano zgasić bieżący popyt, i która skończyła się Grudniem '70.

Gierek i socjalistyczne państwo dobrobytu

Dariusz Stola – To, co Polacy najmilej wspominają z rządów komunistycznych, to jest socjalistyczne państwo dobrobytu. Pojęcie socjalistycznego państwa dobrobytu czy socjalizmu gulaszowego kojarzy się u nas z Gierkiem. Mały fiat, wczasy nad morzem, indywidualna konsumpcja, emerytury dla rolników. Ale ruch w tę stronę zaczął się już za Gomułki. Notabene wszyscy Europejczycy najmilej wspominają z XX w. państwo dobrobytu. I najtrudniej im się tego wyrzec. Ale wróćmy do PRL i jego ograniczeń. Są jakieś grupy interesów. Są „towarzysze radzieccy” ze swoimi wymaganiami, pewne wzorce radzieckie, które w jakiejś mierze trzeba naśladować. A z modelem socjalizmu gulaszowego dochodzi kolejne ograniczenie, takie oto, że władcy obiecali, że będzie lepiej, pewnie też chcą być przez lud kochani. W rezultacie pole manewru gospodarczego, które nigdy nie było za duże, robi się jeszcze mniejsze. Paradoksalnie, „cud gospodarczy”

wczesnych rządów Gierka, rozbudzając oczekiwania konsumpcyjne, był dla rządów PZPR na dłuższą metę wielkim obciążeniem. Nie bardzo rozumiem, jak ten cud był możliwy. Czy można to wszystko, co wtedy zrobiono, wyjaśnić kredytami z Zachodu? Może panowie mnie oświecą. Bo dużo wtedy zrobiono na przykład dla rozbudowy infrastruktury i dużo przejeżdżono, i zmarnotrawiono.

Janusz Kaliński – Omawiając genezę cudu gospodarczego pierwszej dekady lat siedemdziesiątych, przede wszystkim akcentuje się kwestię uzyskania kredytów zagranicznych i technologii. Było to związane z kryzysem energetycznym na świecie i pojawieniem się petrodolarów, łatwo pozyskiwanych przez polską gospodarkę. Wywołało to z pewnością bardzo istotne zmiany w przemyśle, w infrastrukturze transportowej. Z kolei na rynku artykułów żywnościowych początkowa polityka Gierka, przede wszystkim zniesienie obowiązkowych dostaw, to był jednak przełom.

Władysław Bułhak – Próbowano i innych zmian systemowych. Była tzw. reforma WOG-owska.

Janusz Kaliński – Nie sędzę, i chyba nie ma na to dowodów, żeby jakieś zmiany systemowe decydowały o cudzie gospodarczym Gierka. Głównym ich elementem miały być wielkie organizacje gospodarcze, tzw. WOG-i. Ten plan zakończył się klęską, ponieważ WOG-i generowały bardzo wielkie koszty i gospodarcze, i społeczne. W WOG-ach załogi miały się całkiem dobrze, bo ten system pozwalał na ustalanie dosyć wysokich płac, na duże świadczenia socjalne, na budownictwo mieszkaniowe, rozmaite wycieczki: na grzyby, na ryby, korzystanie z tanich ośrodków wczasowych. Po prostu WOG-i miały możliwość transferowania tych kosztów na ceny. W końcu pracownik kombinatu dowiadywał się, kiedy gdzieś w sklepie kupował towary, jakie one są drogie.

Jacek Luszniwicz – Jednak jest różnica w finansowaniu zewnętrznym. Gomulka zostawia koło miliarda długów. A pod koniec rządów Gierka, w 1980 r., obsługa zadłużenia przekraczała już roczne wpływy z eksportu do krajów zachodnich, tak że to w ogóle było horrendum. To się już wymknęło spod kontroli.

Janusz Kaliński – Wyraźnie widać, że dwie połówki dekady lat siedemdziesiątych się różniły. Początkowo mamy dla społeczeństwa miłą niespodziankę. Bo Gierek przychodzi z regionu śląskiego jako człowiek, który doprowadził do rozwoju przemysłu, infrastruktury, budownictwa mieszkaniowego, wypoczynkowego i zdrowiskowego, głównie dla górników i hutników. I społeczeństwo spodziewa się, że ten dobrobyt śląski rozleje się na cały kraj. Przez trzy, cztery lata rzeczywiście tak się dzieje. Sklepy zapełniają się atrakcyjnymi towarami za złote, PEWEX, gdzie można za dolary czy inną walutę zachodnią kupić atrakcyjne towary, zaczyna się rozwijać na wielką skalę. Powiększają się też możliwości wyjazdu na Zachód. Dla przeciętnego Polaka otwiera się NRD, z lepiej zaopatrzonymi sklepami i gastronomią.

Dariusz Stola – Po otwarciu granicy z NRD w 1972 r., liczba wyjazdów skacze do 10 milionów.

Jacek Luszniwicz – Później Waldemar Kuczyński wszystko, co zdarzyło się w sferze konsumpcji w pierwszym roku rządów Gierka, nazwał w swoim *Po wielkim skoku*, moim zdaniem celnie, „cudem roku 1971”. Wydawało się, że zaczyna się polityka gospodarcza na Nobla, ponieważ przy okazji ruszyły trochę inwestycje, a gospodarka zaczęła się równoważyć. Do tej pory w PRL tak nie było. Albo akumulacja, albo konsumpcja. Ten „cud roku 1971” miał jeszcze jeden aspekt. Stał się źródłem pierwszego ważnego błędu nowej ekipy. Ekstrapolowano to, co się trochę przypadkowo, wskutek wykorzystania płytkich rezerw, zdarzyło w 1971 r., na całą późniejszą strategię, w nadziei, że zawsze będzie się udawać. Tym bardziej że sądzono, że skoro napływają kredyty, które się później same spłacą, to my się teraz dzięki nim szybko zmodernizujemy i będziemy za chwilę niwelować zadłużenie wspaniałym eksportem na Zachód. I to był pierwszy błąd. Drugi błąd czy okoliczność pechowa, która się zbiegła w czasie, to odwołanie podwyżki Gomułki i obietnica zamrożenia cen. Przypomnę, jaka była kolejność. Otóż Gierek wcale nie zamierzał wycofywać się z podwyżki grudniowej, on tylko powiedział, że trzeba się cieszyć, bo podwyższone ceny ustabilizujemy na dwa lata. Ale włóknarki się nie cieszyły, inni zresztą też nie, i ruszyła druga fala strajków, więc nowe ceny zostały skasowane, ale o zamrożeniu już zdecydowano, więc zamrożone zostały stare ceny. I to jest druga mina, którą już na samym początku podłożono pod tę szalenie ambitną strategię gospodarczą. I ona sobie tak tykała.

Janusz Kaliński – Mówimy o minie wewnętrznej. Potem pojawiła się jednak mina zewnętrzna w postaci kryzysu energetycznego, który wpłynął pozytywnie na ceny polskiego węgla. Ale to był jeden plus. Nasza gospodarka była jednak coraz bardziej importochłonna. A poza tym nawet dostawy radzieckiej ropy zaczęły drożeć, ponieważ system cen w RWPG miał charakter historyczny, czyli cen światowych z poprzedniego okresu pięcioletniego. Dlatego kryzys energetyczny u nas się objawił nieco później. Tykające dwie bomby z pełną siłą wybuchły w latach 1978–1979.

Łukasz Dwilewicz – Mamy tutaj koincydencję destabilizowania rynku wewnętrznego. Oprócz tego, że wprowadzono podwyżki płac w przedsiębiorstwach, wzrósł popyt, którego do tej pory nie było, popyt ze strony wsi. Bo cokolwiek by powiedzieć, likwidacja dostaw obowiązkowych, oznaczających po prostu obowiązek sprzedania państwu określonej ilości żywności i produktów rolnych po zaniżonej cenie, oznacza, że się podnosi przeciętne ceny skupu. Skutkowało to tym, że chłopcy zaczęli od razu wykupywać towary ze sklepów w miastach. Co więcej, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych kobiety ze wsi jeździły po wędlinę na przykład do Warszawy. Stały w stolicy dwa dni w kolejce, ale wracały z kilkunastoma kilogramami wędliny.

Dariusz Stola – A chlebem można było karmić świnie.

Łukasz Dwilewicz – Chlebem można było karmić świnie. A do tego jeszcze doszła kwestia tych nieszczęsnych licencji. Otóż kupowaliśmy je do 1976 r. Zawsze kiedy się kupuje licencję, to zazwyczaj nie jest ona na najnowocześniejszą technologię, tylko na taką w miarę nowoczesną. W związku z tym wszystkie technologie, które kupiliśmy, to były technologie sprzed kryzysu naftowego, kiedy baryłka

ropy kosztowała dwa dolary, a nie dwadzieścia. I w związku z tym zmodernizowana Polska za Gierka stała się niesamowicie energochłonnym krajem. Doszedł do tego jeszcze polski bałagan i to, co mieliśmy importowane instytucjonalnie ze Wschodu. Trzeba pamiętać, że już Gomułka zaczął Polskę przestawiać na ropę i Gierek to kontynuował. Kryzys naftowy jednak dosyć mocno w nas uderzył. W drugiej pięcioletce skończył się rozwój przemysłu chemicznego, a znów znaczne zwiększyły się nakłady inwestycyjne w starych branżach, typu węgiel i metalurgia, przede wszystkim węgiel, żeby po prostu mieć czym spłacać kredyty. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych pod względem zmian strukturalnych cofnięto się o kilka lat w stosunku do pierwszej połowy, kiedy nawet jeżeli inwestowano na Śląsku, to jednak w nowe branże.

Janusz Kaliński – Trzeba by się zastanowić nad tym, czy program inwestycyjny Gierka był rzeczywiście programem modernizacji gospodarki polskiej. Łukasz Dwilewicz słusznie zauważył, że główne decyzje zostają podjęte w dosyć nieszczęśliwym momencie, bo tuż przed wybuchem kryzysu energetycznego. Trzeba pamiętać, że pierwszy kryzys zburzył w ogóle wszystkie koncepcje strategiczne Zachodu. Nastąpił odwrót od surowcchłonnnych i energochłonnnych technologii, przejście na technologie energooszczędne, na miniaturyzację, na wdrażanie różnego rodzaju gadżetów elektronicznych, przede wszystkim podzespołów, układów scalonych. U nas główne w tym czasie pojawia się w programie Huta Katowice i kolejowa linia hutniczo-siarkowa.

Władysław Bulhak – Zatem program bazujący na zasileniu zewnętrznym, który do tego nie był nowoczesny.

Janusz Kaliński – To częściowo nie było winą ekipy gierkowskiej, tylko momentu, w którym podjęto główne decyzje. Ale jeszcze był czas, żeby się cofnąć. Blok radziecki jednak nie reagował na kryzys i nie chciał się modernizować. Komuniści w zasadzie cieszyli się z tego, że to jest taka wpadka Zachodu, że Zachód się szybko nie pozbiera. Nic nie robili jednak, żeby sytuację u nas zmieniać. W rezultacie modernizacja gierkowska okazała się modernizacją mocno nieudaną. Przy tym trzeba zwrócić uwagę na to, że jeżeli chodzi o zadłużenie, to się szacuje, że tylko jedna trzecia kredytów zagranicznych poszła na te inwestycje, które mogły służyć modernizacji kraju, reszta została przejedzona.

Dariusz Stola – I to chyba głównie przez krowy i świnie?

Janusz Kaliński – Przez krowy i przez nas, przeze mnie też częściowo.

Jacek Luszniwicz – Ale jednak 1976 r., czerwiec, ta nieudana próba podwyżek, jest jakąś próbą korekty tej strategii, przyznaniem się, że nie da się już dalej ciągnąć równolegle w górę i inwestycji, i konsumpcji.

Janusz Kaliński – W roku 1976 próbowano podnieść „zamrożone” ceny krajowe, a każdy ekonomista może przysiąc, że to było niezbędne. Politycznie było to jednak nie do przyjęcia. Społeczeństwo pytało, jeśli jest sukces gospodarczy, to dlaczego mamy mieć nowe, wyższe ceny.

Łukasz Dwilewicz – Jeszcze przed rokiem 1976 był rok 1973, kiedy się zaczął kryzys naftowy. Wtedy tak naprawdę były możliwości, żeby manewr wprowadzany w grudniu 1976 r. nie był tak bolesny. Ale nic nie zrobiono. W 1973 r. była tak zwana pierwsza krajowa konferencja partyjna, czyli coś w rodzaju zjazdu między zjazdami. Zwołana była akurat tuż po wojnie Jom Kippur, kiedy się zaczął szok naftowy. Mimo to podkreślono wskaźniki planu pięcioletniego, bo tak władze sobie założyły wcześniej, jeszcze w 1972 r. (m.in. po to organizowano całą konferencję). Wszystko odbywało się w warunkach pełnego samozadowolenia. Działacze szczebla wojewódzkiego w swoich wystąpieniach konferencyjnych chwalili likwidację sprzeczności między inwestycjami a konsumpcją. Taka absolutna niezdolność dostosowania się do zmieniających się okoliczności to jest chyba cecha epoki gierkowskiej. Bo jednak Gomułka próbował manewrować znacznie wcześniej i znacznie głębiej. Nawet może za głęboko, bo wiadomo, jak to się skończyło.

Krach modernizowanej gospodarki

Andrzej Zawistowski – Ale czy jesteśmy przekonani, że lata siedemdziesiąte to jest kres modernizacji peerelowskiej gospodarki? Zwłaszcza rozpatrując na ten problem w kontekście lat osiemdziesiątych?

Władysław Bulhak – Kiedy te lata osiemdziesiąte się właściwie zaczynają? Chyba w 1976 r.?

Andrzej Zawistowski – Przypominam, że była już mowa o tej cezurze. Lata 1978–1979, czyli jak to zostało określone, „drugi Gierek”.

Jacek Luszniwicz – Kiedy się koryguje tzw. manewr gospodarczy z 1976 r., czyli w roku 1978, gdy są już mocne cięcia polegające na zamykaniu inwestycji, to chyba jest już ten kres właśnie.

Łukasz Dwilewicz – Zima stulecia.

Andrzej Zawistowski – Przy każdym z wcześniejszych okresów mówiliśmy o tym, że właśnie jest taki moment, kiedy się zaczyna jakaś próba modernizacji. W latach osiemdziesiątych już tego etapu nie zauważamy.

Janusz Kaliński – To jest tak, że kiedy General obejmuje władzę, kasa jest pusta. A przede wszystkim wydatki bieżące są ogromne, bo jednak stan wojenny poza wszystkim kosztował.

Jacek Luszniwicz – Ale widać to jeszcze wcześniej, jeszcze za Kani, po strajkach, kiedy wprowadza się znaczne ograniczenia inwestycyjne.

Janusz Kaliński – Uważam, że w rozważaniach o stanie wojennym nie zauważa się często czynnika ekonomicznego. Stan wojenny powodował wielkie wydatki bieżące. Trzeba było uruchomić cały aparat wojskowo-policyjny, zapłacić za wyżywienie tych ludzi, za benzynę. Powołano rezerwistów przecież, to trwało jakiś

czas. Nawet trzeba było wyżywić internowanych. Potem trzeba było te rezerwy wojskowe odnawiać w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, bo zostały one bardzo skurczone, a normy wojskowe są dosyć rygorystyczne. W rezultacie, wolnych środków na inwestycje już nie było i lata osiemdziesiąte, w moim przekonaniu, są okresem jałowym, jeśli idzie o inwestycje cywilne. Co nie oznacza, że nie następowały pewne zmiany właśnie w wojsku, ale to było wywołane wzrostem napięcia między Wschodem a Zachodem. To jest okres instalacji rakiet krótkiego zasięgu, po jednej i po drugiej stronie Łaby. Uważam, że nawet jeśli cały system gospodarki centralnie kierowanej nie był w tym czasie przedmiotem modernizacji w ogóle, to jednak możemy mówić o pewnych próbach zmiany. Projekty reform przygotowane jeszcze w okresie współpracy „Solidarności” z rządem były z różnymi oporami jakoś kontynuowane.

Władysław Bułhak – „Wdrażanie reformy gospodarczej”.

Janusz Kaliński – Hasło: „Drugi etap reformy gospodarczej”. Potem działania Rakowskiego, związane z propagowaniem przedsiębiorczości, były próbą ratowania, unowocześnienia systemu, który w całości nie był nowoczesny.

Jacek Luszniwicz – Z tym, że te działania nie były konsekwentne. Bo zwróćmy uwagę na to, że te próby napotykały opór krótkookresowych konieczności. Jak było ze zmianą cen, którą Jaruzelski zaordynował na początku 1982 r.? To były, po pierwsze, najwyższe podwyżki administracyjne w historii PRL, i po drugie, reforma, wprowadzająca m.in. tzw. ceny umowne, czyli prawie rynkowe, na całkiem sporą liczbę towarów. I co się dzieje dalej? Wykorzystując swoje uprawnienia, usamodzielnione przedsiębiorstwa zaczynają windować ceny do góry, w rezultacie czego ich ogólny wzrost znacznie przekracza skalę podwyżek administracyjnych. I ekipa Jaruzelskiego się wycofuje, zastępując część cen umownych regulowanymi lub nawet administracyjnymi. Bo ona walczy nie tylko o modernizację systemu, ona walczy cały czas o jakąś legitymizację społeczną. W polityce gospodarczej widać więc sprzeczności.

Dziedzictwo PRL

Andrzej Zawistowski – Zmierzamy już ku podsumowaniu. Zaczynaliśmy od rozmowy o dziedzictwie II Rzeczypospolitej i drugiej wojny światowej, teraz chciałbym, żebyśmy na koniec spojrzeli na to, w jakim stopniu „zmodernizowaną” gospodarkę, przetworzoną przez PRL, odziedziczyła III Rzeczpospolita. Na ile ta modernizacja, którą usiłowano przeprowadzać w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, zaważyła na tym, co się działo w latach dziewięćdziesiątych.

Janusz Kaliński – Biorąc pod uwagę podstawowe wskaźniki jakościowe, określające poziom nowoczesności, ale też poziom życia ludności, można stwierdzić, że Polska zaczęła pozostawać w tyle za takimi państwami, które jeszcze np. w roku 1950 były za nami. Najczęściej wskazuje się tutaj Hiszpanię, Portugalię i Grecję. W związku z tym dziedzictwo Polski Ludowej, z punktu widzenia kryteriów

przyjmowanych w nowoczesnej gospodarce, należy traktować jako dziedzictwo bardzo smutne. Co nie oznacza, że nie było pewnych odcinkowych zmian pozytywnych, które przyniosły z kolei skutki negatywne dla systemu. Przede wszystkim rozwój niektórych gałęzi przemysłu doprowadził do zmian ludnościowych, strukturalnych, powołał do życia potężną klasę robotniczą, z nowych wielkich ośrodków przemysłowych, która występuje już z hasłami politycznymi. W tym sensie możemy uznać, że zmiany w Polsce Ludowej jako takie niosły na przyszłość unowocześnienie.

Jacek Luszniewicz – Powiedziałem na wstępie, że komuniści w 1944 r. dostali złą kartę gospodarczą. Zastanawiając się nad tym, jaką kartę gospodarczą dostał rząd Mazowieckiego z Balcerowiczem, muszę powiedzieć, że ona była jeszcze gorsza. Przede wszystkim z tego powodu, że do utrwalonego wielowiekowego zapóźnienia gospodarczego doszedł jeszcze czynnik systemowy. Polska funkcjonowała w ramach systemu gospodarki centralnie kierowanej, który się jakoś tam przekształcał, ale jego zasadnicze zmienne: struktura własności, ogólne mechanizmy regulacji itd. trwały nienaruszone. System ten, mówiąc ogólnie, nie sprzyjał modernizacji, co się okazywało przy porównaniach z krajami, które były nieco za Polską przed drugą wojną światową. I dziś ten czynnik wbrew pozorom nie jest taki łatwy do niwelacji. Bo na papierze dzisiaj system jest inny, ale nawet bez przywoływania kategorii długiego trwania, wszyscy widzimy, że różne pozostałości negatywnie współgrają z gospodarką, użyjmy tego słowa, normalną.

Łukasz Dwilewicz – Na poziomie miękkich czynników instytucjonalnych, czyli zwyczajów społecznych, zachowań, postaw, stare wciąż trwa.

Janusz Kaliński – Na poziomie kapitału społecznego.

Jacek Luszniewicz – I o ile można powiedzieć, że komuniści mieli kartę słabą i ich historyczną winą w gospodarce jest to, że karty tej nie zdołali odwrócić, o tyle w 1989 r. karta była równie słaba, albo, jak mi się wydaje, jeszcze słabsza właśnie przez ów negatywny wpływ czynnika systemowego. Odpowiedź na pytanie, czy tym razem uda się ją odwrócić, jest jeszcze przed nami. A raczej nie przed nami, ale przed naszymi dziećmi, może wnukami, bo to będzie trwało.

Andrzej Zawistowski – I tym, mimo wszystko optymistycznym akcentem zakończmy naszą rozmowę.

WŁADYSŁAW BULHAK (ur. 1965) – naczelnik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji, Ekspertyz i Zbiorów Bibliotecznych Biura Edukacji Publicznej IPN; współorganizator BEP w latach 2000–2005 jako jego wicedyrektor; wcześniej m.in. ekspert w MSZ i Ośrodku Studiów Wschodnich. Zajmował się: różnymi aspektami stosunków polsko-rosyjskich w XIX i XX w.; historią wywiadu i kontrwywiadu AK. Obecnie przygotowuje monografię Departamentu I MSW (wywiad cywilny); pracuje też nad publikacją dokumentów z akt Układu Warszawskiego, m.in. tomem poświęconym udziałowi WP w operacji

„Dunaj” (interwencja w Czechosłowacji). Autor *Dmowski – Rosja a kwestia polska. U źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886–1908*, Warszawa 2000 i *Kontrwywiad Podziemnej Warszawy 1939–1944* (wspólnie z A.K. Kuntertem); redaktor tomu *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, Warszawa 2008.

ŁUKASZ DWILEWICZ (ur. 1976) – zatrudniony w Szkole Głównej Handlowej na stanowisku asystenta w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej, interesuje się historią gospodarczą Polski po 1945 r., autor m.in.: *Od Marca do Sierpnia. SGPiS w latach 1968–1980* [w:] *Historia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie 1906–2006*, red. W. Morawski, Warszawa 2006, s. 219–264; *Polish Licence Policy in the 1970's in the Context of Economic Policy* [w:] *Towards a New Europe: Identity, Economics, Institutions. Different Experiences. Proceedings of the International Conference held in Florence, 28–29 March 2003*, red. A. Tonini, Firenze 2006, s. 71–90; *Dekady*, t. 4, *Lata 1965–1974*, Warszawa 2006 [wspólnie z Jerzym S. Majewskim].

JANUSZ KALIŃSKI (ur. 1942) – profesor w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Interesuje się najnowszą historią gospodarczą Polski. Opublikował m.in. *Bitwa o handel 1947–1948*, Warszawa 1970; *Plan Odbudowy Gospodarczej 1947–1949*, Warszawa 1977; *Polityka gospodarcza Polski w latach 1948–1956*, Warszawa 1987; *Gospodarka Polski w XX wieku*, Warszawa 2003; *Historia gospodarcza XIX i XX w.*, Warszawa 2004.

JACEK LUSZNIEWICZ (ur. 1961) – absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, adiunkt w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej. Zajmował się m.in. koncepcjami ekonomicznymi katolicyzmu społecznego II Rzeczypospolitej oraz ewolucją systemów gospodarczych ZSRR i PRL. Obecnie koncentruje się na badaniach myśli ekonomicznej „Solidarności”. Opublikował: *Solidarność, samorząd pracowniczy, transformacja systemu. O programie gospodarczym Sieci Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” wiodących zakładów pracy*, SGH, Warszawa 2008. Ostatnio razem z Andrzejem Zawistowskim opublikował *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, t. 1: *16 sierpnia 1980–30 czerwca 1981*, Warszawa 2008. W przygotowaniu drugi tom.

DARIUSZ STOLA (ur. 1963) – jest historykiem w Instytucie Studiów Politycznych PAN, profesorem Collegium Civitas, członkiem Ośrodka Badań nad Migracjami UW. Opublikował książki: *Nadzieja i zagłada* (1995); *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968* (2000), *PRL: trwanie i zmiana* (2003, z M. Zarembą); *Patterns of Migration in Central Europe* (2001, z C. Wallace) i ponad 70 artykułów naukowych dotyczących najnowszej historii społeczno-politycznej, przede wszystkim na temat migracji międzynarodowych w XX w., stosunków polsko-żydowskich i reżimu komunistycznego w Polsce.

ANDRZEJ ZAWISTOWSKI (ur. 1973) – historyk, absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, doktor nauk ekonomicznych. Pracuje w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej

oraz w Biurze Edukacji Publicznej IPN. Interesuje się dziejami społeczno-gospodarczymi PRL, przeszłością ziem pogranicza mazowiecko-podlaskiego oraz najnowszą historią polskiego szkolnictwa ekonomicznego. Autor i współautor kilkunastu publikacji naukowych i popularnonaukowych dotyczących najnowszych dziejów Polski m.in. *Bibliografii historii gospodarczej Polski 1944–1989* (Warszawa 2003). Ostatnio razem z Jackiem Luszczewiczem opublikował *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, t. 1: *16 sierpnia 1980–30 czerwca 1981*, Warszawa 2008. W przygotowaniu drugi tom.